



NA BAKIER Z ETYKĄ

„Ekoświat” często przekazuje informacje o mijającym się z zasadami etyki postępowaniu części środowiska łowieckiego. Nie jest w tym odosobniony, ponieważ w regionalnej prasie w całym kraju nie brak wieści o różnych wyczynach panów ze strzelbami, np. kłusowaniu, zabijaniu „przez pomyłkę” psów i kotów czy postrzeleniu kolegów w czasie łowów.

A ostatnio szczególnie napiętnowane jest masowe lokowanie ambon w przeróżnych miejscach lasu, niezbyt się do tego nadających. Często wznoszone są z mozołem i w standardzie godnym lepszej sprawy. Co rusz spotyka się je w czasie wędrówek szlakami i to budzi ogromne zaniepokojenie. Ambony zlokalizowane są bowiem tuż w pobliżu uczęszczanych dróg i trudno nie oprzeć się myśli, że w czasie wycieczki znaleźć się można nieoczekiwanie na linii strzału.

Dawny etos myśliwski, zakładający traktowanie zwierzęcy z szacunkiem jako godnego rywala, któremu należy zawsze dać szansę, odszedł w zapomnienie. Dziś myśliwym nie chce się tropić zwierza, zapuszczać w głąb lasu, przedzierać przez ostępy. Najlepiej wybudować przytulną kryjówkę gdzieś blisko parkingu lub w miejscu często odwiedzanym przez zwierzę i czekać z załadowaną bronią. Komu potrzebna lekcja poglądowa, niech przespaceruje się po podmiejskim lesie. Zobaczy niejedną ambonkę podobną do tej, którą myśliwi urządzili sobie w bielskim Lesie Cygańskim, opodal uczęszczanego szlaku na Kozią Górę. Nieprzypadkowo w tym akurat miejscu. Jak odkrył dziennikarz „Kroniki Beskidzkiej”, dziwnym trafem tuż obok na polance sadzone są przez „kogoś” słoneczniki. Przychodzą tu zgłodniałe zwierzęta szukać stawy. Wystarczy sobie wygodnie posiedzieć, dzierżąc sztucer z lunetą, czeka-

jąc, aż głód przygna sarnę, która nieświadomie wystawi się pod muszkę. Dziennikarz przyrównał myśliwych polujących w ten sposób do rzeźników. I trudno się z nim nie zgodzić.

Takie ambony powstają jak grzyby po deszczu, wcale nie w jakiejś głuszy, ale na samych skrajach lasów, zagajników i pól, w bliskim sąsiedztwie zabudowań mieszkalnych. Prowadzona przy ich wykorzystaniu metoda polowania na zwierzęta budzi wstręt u ludzi wrażliwych na los żywych istot. Wygodna ambona ulokowana jest np. pod lasem w podbielskich Kozach, na skraju małej polany. Na tej polance, obok ambony, myśliwi wyłożyli w zimie same smakołyki dla leśnych zwierząt: kukurydzę, buraki, kasztany, bochenki chleba. Nie jest to jednak akcja dokarmiania. Po prostu zgłodniała zwierzyna ma zostać zwabiona ku stawie. Brnie ufnie w śniegu, aby trafić wprost pod lufy strzelców. Wydawać by się mogło, że trudną zimową porą leśna zwierzyna powinna raczej liczyć na pomoc ludzi, którzy kreuja się w mediach na wielkich obrońców przyrody.

Strawę wykladała się „na wabia”, brak jej za to w wielu paśnikach. Czytelnicy „Ekoświata” na pewno mogą służyć podobnymi obserwacjami poczynionymi w różnych miej-

scach Polski. W „Kronice Beskidzkiej” zaprezentowano dla przykładu elegancki paśnik ustawiony w bielskim Hałenowie, do którego - jak poinformowali okoliczni mieszkańcy - nie wsadzono zimą nawet jednej wiązki siana. Liczne tropy na śniegu dowodziły, że głodna zwierzyna schodziła do tego miejsca. W paśniku czekały na nią jedynie... puste butelki i puszki po piwie.

Kolejnym problemem są przypadki polowań, nawet z nagonką, urządzanych w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowań mieszkalnych. Informowaliśmy już nieraz o strzelaniu do zajęcy, saren, kuropatw czy innych ptaków nieomal pod oknami domów. Przeraża przy tym fakt, że wszystko odbywa się zgodnie z prawem, ponieważ są miasta, na których terenie funkcjonują obwody łowieckie! Jeśli ktoś nie wierzy, to wyjaś-

niamy, że taki, o pow. 2620 ha, utworzono na terenie Bielska-Białej. Skoro tu, to najpewniej i w innych miastach również.

Niby nie powinno ich być, bo zgodnie z prawem łowieckim w skład obwodów nie wchodzi tereny w granicach administracyjnych miast, lecz pod presją myśliwskiego lobby znaleziono sposób na obejście ustawy, gdy w miastach znajdują się „większe obszary leśne” (sic!). Inny punkt ustawy głosi, że obwód łowiecki powinien mieć obszar minimum 3 tys. ha. Dla obejścia tego przepisu także pozostawiono furtkę w postaci zapisu, że mniejszy obwód może zostać utworzony „w szczególnych przypadkach, uzasadnionych względami racjonalnej gospodarki łowieckiej”, w oparciu o zgodę ministra środowiska. Skutek jest taki, że zdążający do domów mieszkańcy, w tym dzieci, spotykają myśliwych z załadowaną bronią i strzelających np. do ptactwa. Wspaniała to lekcja „szacunku” dla przyrody!

Ten artykuł jest wskazaniem na nieetyczne postępowanie takich ludzi, którzy nie powinni znaleźć się w szeregach kół łowieckich. Pamiętajmy jednak, że na bakier z etyką jest także sporo naszych rodaków. Przejawem jest wciąż kwitnąca plaga kłusownictwa. Bywa, że po lasach grasują zorganizowane grupy bandziorów, nie tylko wykładających przeróżne wnyki, ale i wyposażonych w samochody i dobrej jakości broń palną. Oto przykład z Beskidu Śląskiego. Mieszkańcy Godziszki zaalarmowali policję, że w lesie słychać odgłosy strzałów. Stróże prawa urządzili zasadzkę i schwytali trzech kłusowników, którzy przyjechali na „łowy” samochodem. Oto osobisty i domowy dobytek bandytów: karabin mauser z lunetą, kilkadziesiąt sztuk ostrej i ślepej amunicji, myśliwskie noże, toporek, karabin pneumatyczny, rewolwer, tłumik, a w spiżarni 15 kg dziczyzny z nielegalnych polowań.

Jak tak dalej pójdzie, normalnemu człowiekowi strach będzie wybrac się do lasu. A najważniejsze, że w XXI wieku panują jeszcze tak barbarzyńskie obyczaje, że z zabijania robi się rozrywkę, w dodatku w rozrywkach takich nierządki biorą udział „ochroniarze” przyrody, a zdarza się nawet, że i księża...



WYŁOŻONE NA POLANIE SMAKOŁYKI WABIĄ LEŚNĄ ZWIERZYNĘ WPROST POD LUFY MYŚLIWYCH W AMBONIE

FOT. MARCIN PŁUZEK - DZIENNIKARZ „KRONIKI BESKIDZKIEJ”